№ 3.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1840. Poznań, dnia 22. Stycznia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

POWIASTKA.

Do pani Konstancyi Ł..........

(Ciąg dalszy.)

W kwadrans późniéj sześć dziarskich, chartowatych koni, stało zaprzężonych do warszawskiego koczobryka; zwoszczyk jeden wsiadł na kozieł, drugi na koń, i obadwa się przeżegnali krzyżem świętym, i obadwa poprawili czapki na bakier. Panowie wskoczyli do koczobryka, drzwiczki się zamknęły, kozak wskoczył na kozieł obok zwoszczyka i krzyknął: »ruszaj!« — Zwoszczyk pocmakał, foryś zagwizdał, dzwonek zadzwonił — konie kopnęły w kłus, w kłus — a potém w poskoki — a nareszcie takim cwałem mknęły, jakby bały się, żeby koczobryk ich niewyprzedził, jakby ducha z siebie chciały wyprzéć. — We dwadzieścia minut zajechali do wioski państwa sęstwa.

Jaśnie-wielmożni sęstwo przyjęli gości bardzo uprzejmie; zaraz na pierwszym wstępie pan sędzia wyciął, że jego pradziadek był w wielkiéj przyjaźni z pradziadkiem Porajskiego, podówczas kasztelanem wołyńskim i hetmanem mniejszéj buławy — przytoczył jakąś przygodę, która im się wydarzyła, ani śmieszną, ani smutną, ale widać do okazyi sporządzoną — i dodał: »My stara, niedorobkowa szlachta od najdawniejszych czasów, i bratalismy się i trzymaliśmy z sobą.« — Potém nieprzepomniał mówić o swojém sęstwie: »Obywatele uczcili we mnie potomka dawnéj szlachty, posesyonata z naddziadów; jednogłośnie obrany zostałem sędzią granicznym, a pan wiesz, że sędzia graniczny u nas to znaczy, co u panów na Wołyniu podkomorzy — jaśnie-wielmożny.

W tymże samym czasie sędzina plotła panu Kazimierzowi o jakiéjś pannie Kunegundzie Barciakiewiczównie, która razem z jakąś panną Barbarą Wieżyńską była przy dworze Ludwiki Maryi, żonie króla Władysława IV., a późniéj Jana Kazimierza. — »Sanguszkowa to mi zawsze powiada, jakie one psoty wyrabiały, bo wiesz pan, że o tych psotach jest rękopism ogromny u naszych Czartoryskich w Puławach. — Pan znasz tę naszą Radziwiłłową w Staréj Sieniawie; choć ona Zakrzewska z domu, ale była za Mateuszem Radziwiłłem, tym Berdyczowskim. My się z sobą kochamy, jak dwie siostry.« — I tak daléj opowiadała o swojéj ścisłéj przyjaźni i dalekiém pokrewieństwie z paniami wielkich rodów Litwy, Polski i Rusi, szczęściem na ten raz dawała pokój książętom i magnatom zagranicznym.

Weszła panna Teresa. — Ach! jakaż ona ładna — jaka szykowna — piwne oko, to bystro ogniem strzela, to słodko omdlewa, jakby się kąpało w odbryzgach łzy — gładkiém a białém liczkiem, krasnym rumieńcem, koralowemi usteczkami, i splotami ciemnych włosów i mszystą brwią. Wzrok ku sobie nęci; a kibicią wiotką, polotną, serce łechce.

Kazimierz na nią patrzy i wzroku od niéj oderwać niemoże, i sam do siebie w myśli powiada: »I jakżeto ją nieuwielbiać!«

Po przedstawieniu, po powitaniach, po prostéj, nic nieznaczącéj rozmowie, Teresa siadła do fortepianu i grała smutek i cierpienia dziewicy z Lamermoru, a takie smutne, takie czułe dźwięki z klawiszów wybijała, że Ignacemu mimowolnie w oczach łzy stanęły i serce się ścisnęło — potém zaśpiewała aryą z Normy, z takiém uczuciem twarzy, z takiém uczuciem głosu, że Ignacy zerwał się z miejsca, sta-

nął, zatrzymał kołatanie serca w łonie, ustami dech zatamował — duszą na nią patrzał, duszą jéj śpiewu słuchał — chwilę był w omamieniu, a kiedy zaczął przychodzić do siebie, pomyślał: »jak ona czuje — i jakże jéj niekochać!«

Po obiedzie z przypadku kilkanaście osób z sąsiedztwa przyjechało do państwa sęstwa. Były panny, młode mężatki, była młodzież; ni stąd ni z owąd ułożono potańcować. — Ma się rozumieć, po fortepianowéj muzyce; ma się rozumieć także, że do fortepianu zasadzono pannę Franciszkę Mozyrzankę. — Biedna sierota siadła i grała hulaszcze mazurki, miłosne walce i polotne galopy — ale błękitne jéj oko niepozierało na tancerników, było jak martwe, blada twarz, ozdobna w jasne włosy, niezrzuciła z siebie barwy cichego i ciągłego smutku; nikt na to niezważał, bo to sierota, wychowanka. —

Ale wszyscy zważali na Teresę w mazurku; to skocznie pląsa jakby płynęła, to gładko chodzi jakby z niechcenia, a kibić taka gibka, jakby się podawała wianiu wiatru wznieconego tańcem, jakby z nim igrała i przed nim umykała — w obracaniu zda się, że chce się owinąć w około tancernika, i główkę potulnie pochyli — i w mig wyrwie się z ujęcia, na bok odskoczy, w górę wzniesie dziewicze czoło i uśmiechem pół-dumnym, pół-zalotnym ciśnie na zuchwalca. — Kazimierz niestracił okiem jednego ruchu jéj ciała i powtarza samemu sobie: »Jakże ją nieuwielbiać!«

Przyszedł walec i ona tańczyła z Kazimierzem — jaka ona roskoszna; opuściła wiotką kibić w jego ramiona — kołuje — kołuje — wiatr trzepie w suknię i drażni oko migami, a suknia i ciśnie się do kibici i odlatuje od niéj, a pocałunkami z nią się bawi, — oczy pałające ogniem na pół się przymykają, twarz krasą płonie, usta drzą, rozrzuciły się sploty włosów i w polotach muskają miłośnie i lice i czoło. Ignacemu w oczach się ćmi, zęby zaciska z zazdrości ku Kazimierzowi, krew mu warem kipi, serce mu ogniem płonie — pijany zazdrością, miłością pijany — powiada samemu sobie: »Zanic Desdemony, Juliety, Karoliny — ona — ona — ja ją kocham!« —

Późno po wieczerzy, prawie nadedniem, dwaj szkolni towarzysze, ale teraz może już nietacy przyjaciele, jak byli wczoraj zrana, wracali do Chmielnika.

Kazimierz cygaro palił i nucił zwrotki rozmaitych piosnek. — Ignacy milczał i czasem zadrżał, jak gdyby go zaskórny dreszcz napadał.

»A co, mój Ignasiu, nie śliczna, nie piękna dziewczyna? ja ci się przyznam, że ją kocham, uwielbiam« — i głos jego dźwięczał wesoło.

Ponuro przez zęby odpowiedział Porajski: »I ja także ją kocham.«

— Tylko —

— Tylko — i obadwa zamilkli.

II.

W parę dni po owych niespodziewanych tańcach, panna Teresa znudzona czytaniem romansów, graniem na fortepianie, a nawet śpiewaniem; znudzona pieszczotami i pochwałami matki — wypytywaniem się ojca, czy niebraknie jéj jakiego stroju, cacka, i czy niepotrzebaby po co posłać do Berdyczowa do Szafnagla, albo nawet zapisać z zagranicy — znudzona tém wszystkiém, przyszła do pokoju, w którym była panna Franciszka; siadła na kanapie, założyła ręce na krzyż, zwyczajnie jak osoba, która niema i niewie co ma robić; oczyma szukała, czémby mogła nudę odpędzić i zabawić się, ale nic znaleźć niemogła.

Panna Franciszka koło okna haftowała w krosienkach pokrycie na krzesło dla pani; tak bowiem zwała sędzinę. Niewolno jéj było powiedzieć stryjenka, albo na stryja stryjaszek, trzeba było koniecznie mówić pan i pani — i to jeszcze wielka łaska, bo w sąsiedztwie w niektórych domach wychowanki i sieroty takie jak ona, musiały ciągle powtarzać: Pan marszałek, pani sędzina, panna prezesówna, i tak daléj. Jéj zaś wolno było mówić do stryjecznéj siostrzyczki: Teresiu — tylko przy sługach i czasami w przytomności państwa sęstwa należało nazywać: panna Teresa — nigdy zaś panna sędzianka.

Chwilę było milczenie, nareszcie Teresa je przerwała.

»Franusiu, porzuć robotę, a chódź ze mną do ogrodu.«

»Niemogę; pani kazała, żebym koniecznie dziś skończyła robotę.«

»To skończysz przy lampie.«

»Ty wiesz, jak mnie oczy bolą; doktor kazał, żebym nic nierobiła przy świetle.«

»Od jednego wieczora nic ci się niestanie — chódź.«

Franciszka z cicha, jakby to chciała ukryć przed Teresą, westchnęła, wstała od roboty i popatrzyła w okno. — »Teresiu, patrz, jaki brzydki czas — błoto, deszcz mroczy.«

»Co to znaczy! chódźmy, ja chcę!« — twarz miała nadąsaną, a głos rozkazujący. — Franciszka już i słowa niewyrzekła, tylko poszła za Teresą ubrać się, a potém do ogrodu.

Teresa zapewne niewiedziała, ile złego zrobiła tém wyprowadzeniem do ogrodu. Chodzić po ogrodzie, po błocie i w deszcz, niewielkie cierpienie; ale iśdź tam dla tego, że się musi, nie z własnéj woli, nie z potrzeby, nie dla dogodzenia widzimisiu lubiącéj nas i lubionéj od nas osoby — ale, aby spełniać to widzimisię téj, która nam za każdym krokiem okazuje swoje panowanie, i zmuszając do posłuszeństwa, niejako wyrzuca dobrodziejstwa rodziców — ach! to przykro — jedno takie słówko, jedno skrzywienie twarzy zakrwawia serce. — Franciszka gorzko pomyślała: »ja sierota!« — i gwałtem łzy jéj popłynęły z oczu.

»Co ci jest? — niebój się; mama nic niepowie za nieskończenie roboty — na siebie winę wezmę.«

»Dziękuję ci« — i chustką łzy ocierała.

Teresa niezastanawiała się nigdy nad uczuciem swojéj stryjecznéj siostry; jéj »dziękuję« wzięła za szczerą prawdę i zaśmiała się. — »Jakież z ciebie dziecko! czyżby mama za takie drobnostki się gniewała. — Słuchaj Franusiu, ja ciebie chcę zapytać o jednę rzecz.«

»Co chcesz?«

»Pamiętasz panów Wieżyńskiego i Porajskiego, co byli u nas we środę?«

»A jużciż pamiętam.«

»A ani słowa do nich niemówiłaś, nawet na nich niepatrzyłaś.«

»Ale pamiętam.«

»Powiedzże mi, któregobyś z nich wolała?«

»Żadnego, bo ani jeden, ani drugi nie dla mnie.«

»To prawda; ale gdybyś była na mojém miejscu?«

»Ty jesteś na swojém — to lepiéj możesz wybierać.«

»Ale ja chcę wiedzieć, cobyś ty robiła?«

»Ja niewiem.«

»A ja wiem, a niepowiem.«

»Co takiego?!« — i jakieś zalęknienie przesunęło się po jéj twarzy, nawet blade lice trochę się zarumieniło.

»Ja wiem, który mi się podobał, ale tobie niepowiem.« — I odwróciła się od Franciszki, ale po chwili znowu zaczęła: »Franusiu, proszę ciebie, powiedz, który z nich zdaje ci się być lepszy, który ładniejszy?«

»Na coby to ci się zdało; ale kiedy tak koniecznie chcesz, to ci powiem, że ja wolałabym pana Porajskiego.«

»To trzymaj się z nim« — i tą razą porzuciła Franciszkę i wróciła do domu. — Franciszka została sama, i niepłakała i niesmuciła się więcéj jak dawniéj, tylko bawiła się dziwną myślą — »on się jéj niepodobał, ona go kochać niebędzie« — i tak ją zajęła ta myśl, że chodziła po ogrodzie niezważając ani na mrokę, ani na błoto, aż lokaj przyszedł. — »Proszę panny do Imości.«

Czego nigdy niebywało, nim pobiegła, spojrzała na lokaja. — »Cóż tam takiego?«

»Goście przyjechali; Imość chce, żeby herbatę dawać.«

Na tę wieść o gościach już o nic więcéj niepytała... Lokaj, stary sługa, widział ślady łez i wzruszenie na twarzy dziewicy, wzruszył ramionami. — »Niedaj Boże być na czyjéj łasce — biedna sierota!«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

(Ciąg dalszy.)

f) Służba żeńska.

Osobno była służba żeńska, fraucymerem zwana, usługująca pani [1]). Bo jak uważa Rej [2]), potrzebne były dla pani najmniéj dwie służbiste, a trzecia coby niemi rządziła [3]). Sługi te, pannami zwykle nazywane, nosiły także barwę jak mężczyzni, odznaczającą się szczególniéj licznemi bramowaniami. Najmniéj trzy bramy na każdéj sukni powinno się było znajdować. Rzędem stawać musiał fraucymer, ilekroć pani przechodziła [4]). W domach mniéj etykietalnych matrona rządząca fraucymerem, zwykle starą panią zwana, miewała też dozór zwierzchni nad śpiżarnią i nad piwnicą. Dworzanie, chcąc dobrze zjeśdź i napić się, nadskakiwać jéj musieli. Dla tego téż gospodarz rzędny powinien był ten obowiązek powierzać letniéj już kobiecie, któraby o zaloty niedbając, była głucha na prośby udatnych pachołków [5]). Jednym z głównych obowiązków staréj pani było, przestrzegać przyzwoitości pomiędzy służbą domową; mianowicie pod wieczór, gdy się słudzy płci obojéj zbierali o szaréj godzinie na gawędę, przestrzegać miała tego, ażeby wszystko, a szczególniéj téż żarty, trzymały się granic przyzwoitości. Dworzanie wydrwiwali się z panien, ale te zwykle odpłacały im w dwójnasób, tak, że niekiedy żartowniś nietylko błaznem, ale i p.... stawał się w oczach swoich kolegów. Kogo panny na kieł wzięły, nietylko go obgadały, jak chodzi,

jak mówi, jak patrzy, ale nadto, jak nosi suknie, jak się opasuje i jak u boku swego zawiesza szablę [6]).

[1]) Zbylitowskiego Przygana. [2]) W Żywocie tegoż. [3]) Coby im kwokała. [4]) Zbylitowski i Rej wyżéj. [5]) Zbylitowskiego Schadzka. [6]) Wstęp do statutu Jana Dzwonowskiego.

g) Toaleta pani.

Przed pokojem pani stało pacholę pod kitą, przeznaczone do noszenia rucha [1]) i do pilnowania jéj pokoju, ażeby, zwłaszcza gdy czas ubierania się nadejdzie, nikt do komnaty oprócz fraucymeru niewchodził. Kiedy się czas zbliżał robienia toalety, szły panny z fraucymeru, niosąc każda co do niéj należało. Ta słojki z wonnemi piżmy, zybetami i perfumami drogiemi; tamta zwierciadło; trzecia farbiczki i bielidła z pachnącemi szpikandrowemi wódkami, z olejkami różowemi i balsamowemi, z moszusem (muszkum), z ambrą [2]). Trzy inne panny niosły nalewkę z miednicą, tuwalnię i zasłonę (okrycie ciała). Dwie inne postępowały za niemi, ażeby, gdy się pani ubierać będzie, miłemi zabawiały ją gadkami [3]).

[1]) Końca ogoniastéj sukni, poruszającéj się zawsze. [2]) Rej, żyw. 104. [3]) Z broszury: Światowa roskosz, we wstępie.

h) Błazen.

Rej [1]) tak opisał błazna:

A za nimi błazenek w kukle a s czepami,
Zowią go Stultieia, a pas okowany,
Uszy jako u sarny, na nich wiszą dzwonki,
A czepy na pstrym kiju z lisiemi ogonki.

Godła te błazna, oznaczały, jak mniemam, przymioty jego. Uszy bowiem delikatne błazna dosłyszały każde słowo niedorzeczne, i natychmiast gromiły je, docinając mocno, jak chłop, gdy cepami młóci. Wszakże niemógł się nikt gniewać na przymówki jego, bo jak lis łatwo się wywiódł błazen z uszczypliwéj mowy, i przez to, że samą już powierzchownością ostrzegał każdego, ażeby go niezaczepiać. Później malowano błazna siedzącego między kuflami i szklenicami, ażeby, gdy co powie przykrego, uważano, iż to po pijanemu powiedział. I w rzeczy saméj było się gniewać o co, albowiem błaznów naszych żarty były proste i nader uszczypliwe [2]). Do zawołanych w XVI. wieku błaznów należał Gąska, któremu taki nagrobek napisał Jan Kochanowski [3]): »Tu leży Gąska, który harcował pod Operyaszem (błazeństwa wyprawiał w karczmie pod znakiem Operyasza), sypał z rękawów na chłopięta gloty (kulami niby strzelał do chłopiąt); czém był, suknia ta szachowana (wymalowana mu na nagrobku miasto herbu) oznacza.« Sławnymi z błazeństwa byli także: Bieniek czyli Bieniasz Krzysztofa Szydłowieckiego, kanclerza w. koronnego, błazen zmarły 1516. roku; Stanisław, pospolicie Stańczyk, błazen u Zygmunta Starego i Piotr Smolik, o którym mówi Trzyprztycki [4]).

[1]) We wiz. 39. [2]) Niektóre z nich przywiedli: Bielski, kron. str. 569. i Trzyprztycki. [3]) Fragm. 122. [4]) Siarczyński w czasopisie 1829. poszyt 4ty str. 42. i nast.

4. *Cel i skutki.*

Niesama tylko duma powodowała panami, ażeby okazały utrzymywać dwór, licznym go pocztem dworzan napełniawszy, lecz leżało to w słowiańskim charakterze, ażeby pan, patryarchalnie żyjąc z przyjaciołmi i sługami, miał z nich pomoc przy zdarzonéj porze, a przez to sobie i ojczyznie dogadzał, na obronę jéj wyprowadzając liczne poczty dworzańskie przeciwko wrogowi ojczyzny. Tym końcem okazałe mieli dwory polscy panowie, duchowni i świeccy. O Samuelu Maciejowskim, biskupie krakowskim, współczesne mówią dzieje, że jego dwór był szkołą rycerskich ludzi, z którymi on żył nie jako pan ze sługami, ale jako ojciec z syny, garnąc do siebie ludzi wielkiemi jurgielty, mając z tego wielką roskosz, iż kto lata swe najlepsze u niego strawił [1]). Szlachta, garnąc się na dwory panów, nabierała tu poloru i takowy rozkrzewiała pomiędzy rodzinę swoją, stąd przechodziły dworskie obyczaje do sąsiednich domów, a stąd znowu szły daléj, tak, iż cały naród wykształcał się przez dwory i nabierał poloru zachodniéj Europy, niewyjeżdżając za granicę. Wiele dobrego, ale też i wiele złego spłynęło stąd na cały naród, gdy każdy, nauczywszy się żyć po pańsku, przemyśliwał odtąd, jakby nic nierobiąc mógł wystawne prowadzić życie.

[1]) Gornickiego Dworzan. I. str. 2.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O wpływie kobiet na życie społeczności.

(Dokończenie.)

Za owym przykładem, który z swojego stanowiska w społeczności za wzór się narzuca, postępują tłumnie inne klassy, jużto naśladując go w domu na mniejszą skalę, już stósując się do niego po zakładach naukowych i pensyach żeńskich. Kto się tym fabrykom bliżéj przypatrzy, kto się zastanowi nad ową rzemiosłową maszyneryą figur woskowych, dziwić

się zapewne niebędzie potwornym kształtom życia, które się w społeczności rozwijają, pojmie przyczynę wolnego postępu wszystkiego, co z ducha pochodzi. Bo gdzież się przyjmie i jak się rozwinie ziarno niebieskiego pierwiastku, kiedy tu wszystko jałową tchnie ziemią! Wygórowana próżność, wyrachowane samolubstwo, nałogi i przesądy — uporem, jakby chińskim obwarowane murem, iskierka przyrodzonego rozsądku zatopiona w przepaści nieskończonych potrzeb, brak zmysłu wyższego życia, zastąpiony drobiazgowością form — oto jest istotna treść, którą kobieta z dzisiejszéj edukacyi w sobie ukrywa, osłaniając się wabną układnością i czczym dźwiękiem francuzkich wyrazów. Tak usposobione matki, bez pojęcia życia i celu jego, bez żadnego zasiłku duchowego, nieznając ni siebie ni ducha czasu, zakładają fundamenta nowego pokolenia, wychowują dzieci, ucząc je słowem i przykładem żyć w obecnéj chwili, żyć dla siebie tylko, choćby kosztem wszystkich. Tak młodzian, ukończywszy szkoły dla chleba, wstępuje śmiało w ów świat kobiet, szukając kariery, bo tu łatwa droga do serca kochanki każe mu się otrząść z reszty przechowanéj erudycyi szkolnéj, albo z słowa ukradkiem w sercu uwięzłego, stać się cackiem woskowéj figurki, i tak prześpiewać żyjąc bezduszną piosenkę, któréj kobieta ton i takt nadaje. A jeśli się zdarzy, że duch siłą własną wybrnie na widnią z ciemnic domowych i pleśni szkolnych, jeśli do nowego wykalając się życia, zbliży się do kobiety i osłaniając ją swoim ideałem, kochanką nazwie, o wtedy biada mu, biada! Bo albo wczas jeszcze dojrzawszy ubogiéj prozaicznéj rzeczywistości, ucieka z zawiedzionemi nadziejami w samotną ustroń, i zasoby życia, któreby w społecznym zawodzie w bujny kwiat wyrosły, zamraża w sobie, lub bezcelnie roztrwania po świecie; albo, co gorsza, powiązawszy sie małżeńskiemi śluby, w rozpacznych rzutach dni swoje przestęka, a niemogąc przerobić ani uprzątnąć skały, która we wszystkich rozumowych życia kierunkach na drodze mu staje, poi się żółcią i takową społeczność napawa. Nic dziwnego przeto, że społeczność przy całéj rozmaitości kierunków w dwóch tylko wydatnie pojawia się cechach — jedna jest ducha rozumu i wszystkiego, co godności człowieka odpowiedni obejmuje postęp; druga czysto materyalna, ściągająca wszystko do żołądka i wylęgłéj w samolubstwie próżności. Pierwsza, wyłącznym tylko indywiduom przystępna, leży po za obrębem życia; gdy tymczasem druga, wolne mając pole, rozkrzewia się i wkorzenia szeroko, niezostawując nawet miejsca dla pierwszéj. Tak płynie potok zbrudzony kałem błotnistego gruntu, a chociaż weń powrzucasz tu i owdzie kwiaty, albo wylejesz kropelkę źródlanéj wody, zniknie to, albo się zmiesza i przepadnie w mętnéj powodzi, która bez przerwy nurty swoje toczy. Przypatrzywszy się zatém z bliska owym lalkom, które powierzchownością tylko udatne, w niéj całą składają wartość, pojmiemy, dla czego rozumny od nich się oddala, czemu uważając je za wieczne dzieci, kryje się przed niemi z swojemi pomysły, których niepojmując, jak z cackiem igraćby chciały. — Czemu tyle satyrycznych pocisków na płeć piękną, czemu ta wojna bez końca dwóch sił różnych, jako dwóch przeciwnych pierwiastków. A tymczasem owe dzieci trzymają na wodzy całą społeczną massę, ona za ich tylko skinieniem poruszać się, wzrastać, słowem ich życiem żyć musi.

Jednakże rozważając przyrodzone usposobienie kobiet, dostrzeżemy, że niepomyślne skutki ich wpływu nietak od ich natury, jak raczéj od niestósownego lub zaniedbanego ich rozwinięcia zależą. Sama ważność ich stanowiska za tém przemawia, a głębszy rzut oka na ich życie, jawnie téj prawdy dowodzi. Śledząc bowiem kobietę, własnym zostawioną siłom, na drodze społecznéj, ujrzymy w niéj wiele dzielności w rozwinięciu przyrodzonych warunków społecznego bytu, dzielności, do pewnego wprawdzie dochodzącéj punktu, ale wolnéj od wielu wad i zdrożności, towarzyszących ucywilizowanéj klassie. W ogólności zdrowy rozsądek, łatwe pojęcie, pewna przenikliwość środków zamierzonego życia, odnoszenie wszystkiego do jego celów, rozumowe pojęcia ograniczające się na dotykalnéj użyteczności, imaginacya ruchliwa bez fantazyi, czucie mocne, ale przelewające się z przedmiotu na przedmiot, to wszystko w pewnych urobionych formach w życiu zlane, stanowi naturę kobiety. Jakoż dołączywszy do tego cechy miejscowéj narodowości i klimatu, z czego tu więcéj imaginacyi, tam czucia, tu rozdrobnione życie na formy i obrzędy, tam głębiéj do jednéj skierowane myśli — rozwija kobieta zarody społeczne, jednostronnie wprawdzie, bo na fizyczném oparte życiu, ale stanowczo i naturalnie. Tak proste nasze wieśniaczki są prawdziwemi ministrami domu; oneto prostém zastósowaniem ustaw moralnych i religijnych do utrzymania życia, trzymają w swojéj opiece dom, dzieci, i męża, który dzikim często oddany namiętnościom i nałogom, jedynie rozsądkiem i czujnością żony trzyma się społecznego spoju. Podobnie się dzieje i w średniéj klassie, gdzie oświata zewnętrznych tylko dotknąwszy kształtów, wewnętrznie naturalnych niezagła-

dziła zasobów: i tu kobieta jest ową osią, o którą się kręci dom cały z wszelką rozmaitością swoich żywiołów. Tak przyglądając się istotnemu życiu, zobaczymy, że kobieta panuje siłą przyrodzonych przymiotów, że nawet w tym względzie przewyższa mężczyzn powagę, i mówiąc po światowemu, w całym społecznym składzie więcéj nierównie znajdziemy rozumnych kobiet, niż mężczyzn. Jeśli zaś tak jest, jeśli z jednéj strony zupełny brak wychowania ogranicza postęp na domowych materyalnych potrzebach; z drugiéj zaś przy wykształceniu ów postęp życia rozwija się na rozgałęzieniu tychże potrzeb z towarzyszącém im następstwem samolubstwa i próżności; to prawdą być musi, że natura rzeczy ani zgłębiona, ani pojęta, a przeto odłogiem, lub zgubniejszéj nad to fałszywéj oświacie zostawiona. Że wpływ kobiet na rozwinięcie życia społecznego jest wielki i stanowczy, wyświeca to cała przeszłość, pod tymże uważana względem; ale w całéj téj drodze niemasz ani jednéj próby, czémby kobieta w społeczności być mogła, stósownie do swych przyrodzonych zdolności i potrzeb czasu wykształcona. Sądzę, że zadanie to niepowinno być obce dla naszego wieku, w którym świadomość siebie jest jedynym promykiem światła, cechującego czas obecny. W miarę rozprzestrzenienia się onego pocznie się czynnie reforma społeczna, a najwłaściwszym do tego środkiem, jakoteż warunkiem szybkiego i trwałego na téj drodze postępu, jest wychowanie kobiet. Niepotrzebuję się nad tém rozwodzić, mówiąc, że owa potrzeba i rozwinięcie zaradczych jéj środków najmniéj będzie obojętna dla społeczności, któréj życie pod każdym zatamowane względem. Jakoż zwracając wzrok na nas samych, jeżeli się zapytamy, kiedy, jak i ile pod tym względem zrobiono, smutno otrzymamy odpowiedź, że dotąd nierozpoczęto nawet dzieła. I to być inaczéj niemogło, bo już z rzuconych tu uwag pojąć można, że porastamy jak chwasty na nieuprawnéj niwie, albo jak wypielęgnowane rośliny w treibhausach, dla których obca ziemia i słońce ojczyste.

Rozważywszy przeto, co się dotąd namieniło, ustala się w nas to przekonanie, że kobieta, wpływając tak wielmożnie na społeczność, jest oddziaływaniem tylko działania, a przeto złe lub dobre stąd skutki nie w jéj naturze, ale raczéj w złém lub dobrém jéj rozwinięciu spoczywają. Zwracając to do naszych kobiet, te jeszcze odkryjemy korzyści, że przy naturalnych usposobieniach, cechujących w ogólności kobietę, mieszczą w sobie wiele szczególnych narodowych przymiotów, jakoto: poczciwość, wierność, skromność i pewne obywatelstwa uczucie, co je od wielu odznacza. Odpowiedne wykształcenie tak zasobnéj natury, rychléjby ogólną rozpędziło pomrokę, snadniéjby wydobyło ziarno zagrzebanego życia i do pożądanego skierowało celu, niż wiele innych środków, które bez tego do pojęcia ogółu przedrzéć się niemogą. Jakkolwiek w dzisiejszym stanie rzeczy, wielkie w téj mierze są przeszkody, niemasz jednak tak mocnych, któreby przy dobrze pojętych i wymierzonych środkach zwalczyć się niedały. Bo pominąwszy owe błyszczące bryły, którym samolubność z zaklętego koła posunąć się niedaje, natrafisz często na dobre chęci w średniéj klassie i prywatnych zakładach. Tym podać rękę, lub na drogę wyprowadzić życia, a wnet zejdzie siła i głębokie puści korzenie w ogół, o który się najwięcéj ociera. W tym celu zależy nam najprzód na odpowiednich elementarnych dziełach, na planie obejmującym i rzecz i środki. A gdy tak wychowanie kobiet, oparte na ich przyrodzonych zdolnościach i przeznaczeniu, wyrabiać w nich będzie myśl i czucie, wskaże im cel życia, nie już osobistości dogodny, ale oparty na ogólnéj społecznéj dążności, kiedy wyrabiając w nich charakter, obudzi szlachetne uczucie własnéj godności, uczyni z nich czynne pomocnice płci drugiéj w przykładaniu się do ogólnego dobra — wtedy zaiste wielki wpływ kobiet stanie się zarazem zbawienny, bo świat odrodzi. Kiedy dziś młodzieniec musi zniewieściéć i zrzec się własnéj godności — albo nieczujący jéj wcale, ograniczyć się kołem jéj samolubnéj mierności; wówczas pierwszy znalazłby zapał, podnietę i zachętę do wszystkiego, co piękne i dobre, drugi chciałby przynajmniéj wyrównać usposobieniu kochanki, którаby go w cieniu zostawiła. A gdy dzisiaj lekki tylko modniś podobać się i zewnętrzną układnością zająć może, wówczas człowiek światły i cnotliwy pozyskałby jéj względy. Tak rozlewając daléj wpływ w społecznem życiu jako matki, obywatelki, wydałyby silne pokolenie, olbrzymim krokiem naprzód idące, a złe, któremu dzisiaj zaradzić trudno, zniknęłoby w samym zarodzie. Że kobieta zdolną jest do wyższego wykształcenia, niż je dzisiaj odbiera, dowodzi to jéj naturalne usposobienie i społeczne stanowisko. Rozum i cnota niesą przywilejem jednéj płci lub stanu; bo co stanowi godność człowieka, może i powinno być rozwinięte stósownie do przyrodzonych indywidualnych zarodów. Nieidzie tu o emancypacyą polityczną, od któréj je przypadłości płci i domowe stanowisko wyłączają, ale o emancypacyą rozumu, do czego je toż stanowisko pociąga. Gdy dziś machinalnie

kształcona kobieta, czystém jest cackiem, obcą i obojętną dla wszystkiego, co jest za jéj granicą, to wykształcenie rozumowo-moralne uczyniłoby ją uczestniczką nie samego podrzędnego życia. Niebyłabyto jak dziś po większéj części ofiara nałogów, zwyczajów i mody, ale istota z pewnym sądem i wolą, znająca siebie, pojmująca życie. A na takiéj drodze kształcenia mniéjby wprawdzie było czasu na uczenie pronuncyacyi obcych języków, ale więcéj na rozwijanie umysłu i kształcenie serca. Próżność, która dziś pod maską ogłady prawdziwe w kobietach znajduje kapłanki, ustąpićby musiała zdrowemu rozsądkowi, do rozumnych skierowanemu celów. Słowem, kobieta mając sobie raz otwartą drogę głębszego życia, jużby z niego społeczności niespuściła, a stanąwszy godnie obok mężczyzny wychowanego, ukwieciłaby drogę jego rozwiniętém w domu pojęciem moralnéj piękności; przesyt niemiałby miejsca, a poezya życia niebyłaby marzeniem, ale stałaby się rzeczywistością. Takie skutki byłyby z wpływu oświeconych kobiet, tak spokojna i naturalna reforma społeczna na drodze rzeczywistego postępu.

Uczucia potrzeby czasu wywołały te dorywcze uwagi w miłéj nadziei, że dojrzeją pod światłą rozwagą ludzi dobrych chęci, i w jaśniejszym rozwiną się wywodzie. Oby rychły skutek mego oczekiwania dozwolił nam ucieszyć się odpowiedném dziełem wychowania kobiet, oby pracujący dziś z całą sumiennością dla dobra ogółu, w téj mierze porozumieć się chcieli, i uderzając z całą potęgą prawdy o tę pozorną błyskotkę, marnemi poklejoną zlepkami, zarazem obdarzyli nas materyałami nowéj budowy — a cześć i wdzięczność każdemu, ktokolwiek do niéj choć ziarnko przyłoży. *J. B.*

L a u r e t t a.

Jabym chciał wiecznie patrzeć w Twe oczy,
Wiecznie w usta różane,
Wiecznie w lica rumiane,
I wiecznie w sploty kruczych warkoczy!

Jabym chciał wiecznie przy Tobie siedzieć,
Wiecznie z Tobą być,
O świecie, ludziach, sobie, niewiedzieć,
Pocałunkiem żyć!

I tak niepomny zimnego wszechświata,
Tonąć w Twojém spojrzeniu,
A w niebieskiém złudzeniu
Przemarzyć słodko i chwile i lata.

Chciałbym . . . lecz nacóż o ideale
Jako o ziemskiéj mówić dziewczynie;
Ja nieostygnę w zapale,
Chociaż Ty mieszkasz w urojeń krainie!

E.

M O D Y.

(Dokończenie.)

Jeżeli tu i owdzie pojawiają się jeszcze wybryki fantazyi źle skierowanéj, już na nie mniéj każdy zważa, a często zamiast podziwu, śmiechem lub politowaniem uracza. Czasy dziwów już przeszły, myśl ludzka głębiéj sięga, a dążności ku pożytkom rzeczywistym są skierowane. Satyry Naruszewicza i Krasickiego wielkie uczyniły wrażenie w swoim czasie; nieszczęścia i klęski dały świadectwo o prawdzie w nich zawartéj, a naród skołatany postrzegłszy się raz w błędach, stanął na drodze poprawy, namysłu i postępu. Nieczynimy tu apologii nowszych czasów, ale niemogliśmy też wstrzymać się od wynurzenia słów pociechy, widząc na około w każdéj gałęzi wiedzy, rozjaśniające się obszary światła i wnikające wzajem do siedzib naszych rodzinnych.

Tym sposobem dowiedliśmy, że nie od dzisiaj zmiany u nas w ubiorach nastały, że ruchliwość na téj drodze odpowiada postępom odwiecznego ducha, który potokami przelewając się w przyszłość, ku prawdzie bezwzględnéj, jako ku swemu morzu, coraz szerszemi strumieniami i przyspieszonym pędem dąży. Niemasz gałęzi wiedzy, niemasz pojawu na zewnątrz, któryby ostać się mógł niewzruszonym. Ciągły ruch odznacza myśl i pojawy jéj na zewnątrz, a im postęp jest prawdziwszy, tém silniéj uderza we wszystkie stósunki nasze. Dla tego, jeżeli i o zmianach w ubiorach mówimy, to i w nich uważamy postęp ku wygodzie, ku pożytkowi, ku oszczędności. Już teraz w Paryżu, owéj stolicy przepychu i mód, mówią powszechnie o oszczędności i wygodzie w ubiorach. Tylko jeszcze bankierowe ubiegają się tam za przepychem; sama nawet wysoka arystokracya, jak ją nazywa pani R. w swoich wspomnieniach o Francyi, afektuje jakiś rodzaj bezozdobności. Aby dać wyobrażenie o zmianach w ubiorach, jakie zachodzą w Paryżu, przytaczamy słowa z jéj wspomnień:

»Jak wielka jednostajność w kroju sukien panuje, tak wielka rozmaitość w materyach. Niema rzeczy, któréjby nienoszono w Paryżu: pstre, gładkie, w pasy, w kraty, w cienie, w rzut, wszystko

jednostajnie używane; i niema tak dziwacznego deseniu lub rodzaju materyi, którąby kogobądź zadziwiała. Stąd wynika wielka wygoda i oszczędność w ubiorze damskim.

»Kupcy dla zysku, na każdą porę coś nowego wymyślają, lecz to bardziéj dla odbytu w posełaniu za granicę, gdzie daleko więcéj niż w Paryżu za nowościami się ubiegają i one przepłacają. W Paryżu zaś, tylko pierwsze elegantki, a tych liczba nader określona, i to po większéj części z kupieckiego rzędu, dopytują się o nie; a wysoka arystokracya, właśnie aby się odróżnić od tak zwanéj arystokracyi pieniężnéj, afektuje jakiś rodzaj szlachetnéj bezozdobności.

»Dama prawdziwie wysokiego tonu, zrana włoży szlafroczek ciemny, aksamitny, zupełnie gładki; kapelusz takiż, szeroką koronką lub jedném piórem ozdobiony, kołnierzyk koronkowy, który przykryje wielkim tureckim szalem, sobolowém futrem owiniętém w koło szyi, że go ledwie odgadnąć będzie można. Zarękawek z czarnych soboli stroju takiego dopełnia.

»Gdy obok niéj ujrzysz suknią jaskrawych kolorów, na niéj pełno kokard, w każdéj kokardzie szmaragd lub rubin, czasem fałszywy, a koło niéj blondynowe obszycie; kapelusz z sześciu piórami, z pod których kwiaty wyglądają, a z pod kwiatów blondyny; kibić wysznurowana i opięta, a zamiast szalu gruby łańcuch złoty z brylantową spinką, z przodu utwierdzoną, by ją lepiéj widać było; bądź pewna, że to bankierowa, lub ktoś z tego rzędu.

»W wieczornych strojach taż sama różnica. U pierwszéj wybór materyałów, lecz wszystko od niechcenia, jakby zaniedbane; u drugiéj obfitość nasadzonych jeden na drugi szczegółów, nie tak swym wyborem, jak chęcią świetnienia odznaczających się. Na prowincyi i za granicą, ten ostatni rodzaj więcéj znajduje naśladowców i dla niewprawnego oka ma wiele wyższości.

»Rozmaitość materyj damskich rozciąga się do układu włosów. Niejedna z tych zawołanych elegantek zagranicznych, co cztery razy na miesiąc odbiera dziennik mody i usiłuje co dosłownie stósować się do niego, a wyrocznią swego miasta będąc, tyleż razy w niém zmienia strój swych towarzyszek; niejedna mówię, stanęłaby z zadziwienia, wchodząc do zgromadzenia paryzkiego, jużto widząc od dawna przyjęty powszechnie jednostajny krój sukien, tak sprzeczny z niestałą modą, już rozmaitość ubioru głowy, zdającą się wszystkiemi prawidłami pogardzać.

»Tu po angielsku loki na ramiona spadają; tam krótko na skroniach utrefione; daléj gładko zczesane na czole (en bendeau), lub téż à la Niobé, albo warkocze na lica spadają. Tu młoda dziewczyna w górę po chińsku wzniosła swe włosy, druga obok niéj tak nisko zgładziła, że jéj ucho okrążają. Ta wysoko ma skręconą kosę, a nieszczędząc kwiatów, zdaje się cały ogród na głowie dźwigać; tamta jednę tylko ma różę przy uchu, lub grecką przepaskę na czole, a warkocz jéj jak można najniżéj spada. Słowem, w tych fantastycznych kaprysach daremnieby kto panującéj mody dociekał.»

Obraz ten mód panujących w Paryżu, zgadza się z tém, cośmy na początku założyli o ubiorach w ogólności, to jest, że powinny służyć ku wygodzie i ozdobie ciała, a zarazem oszczędności. Jeżeli w ciągu dalszym umieszczać będziem artykuły o modach, te zawsze trzymać się mają w granicach odpowiednich duchowi czasu, który jest duchem postępu. Rozumiemy, iż nikt na nas niebędzie narzekał, że jesteśmy bodźcami do zbytków, szkodliwych szczęściu domowemu, familijnemu i społecznemu; — dalecy owszem od nich, starać się będziem zachęcać do oszczędności, do łączenia ozdoby z wygodą w ubiorach. Te są zasady, które nami kierować będą w umieszczaniu artykułów o modach.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór mężczyzny: Surdut na jeden rząd guzików. Surdut wierzchni krótki, okrągła peleryna u niego i kraciata podszewka.
2. Kapelusz atłasowy, ozdobiony blondynami i piórami, z pod kapelusza widać czepeczek blondynowy, strojny kwiateczkami, suknia z poult de soie, z obszyciem podwójném koronkowém, poczynającém od stanika.
3. Kapelusz aksamitny z piórem opuszczoném. Suknia-tunika atłasowa, sobolami okładana. Obszerne rękawy, dwa razy u góry przeszyte i obłożone sobolem.
4. Czepeczek koronkowy z kwiatami. Szlafroczek fulardowy z szerokim kołnierzem wyłożonym, z obszernemi rękawami i ściąganym stanem za pomocą sznura ozdobionego kutasami. Suknia muślinowa.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

13